

MATS STRANDBERG PÓŁ ŻYCIA

Przełożyła JUSTYNA CZECHOWSKA



MARGINESY



MATS
STRANDBERG
PÓŁ ŻYCIA

Przełożyła JUSTYNA CZECHOWSKA

MARGINESY

WNĘTRZE

Jej umysł mieszka w cichym pokoju,
Wąskim pokoju, wysokim,
Na ścianach makatek kilka wzorów,
Lampy gaszą mrok głęboki.

Jej umysł żyje ostrożnie, cierpień
Unika, bólu, złych gestów,
I rygluje też drzwi przed jej sercem,
Zapłakanym w strugach deszczu.

Dorothy Parker

Half Lives

COPYRIGHT © Mats Strandberg 2009
BY AGREEMENT WITH Grand Agency, Sweden AND BookLab, Poland

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Justyna Czechowska
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,
WARSZAWA 2018

PROLOG

Mężczyzna, który zniknął

Czasem wydaje jej się, że go widzi. Jakiś kark w zatłoczonym me-
trze wygląda znajomo, podobny półprofil w ciasnocie imprezy,
wtedy jej serce rozpędza się, chce ruszyć. Ale to nigdy nie jest on,
lecz tylko duch przeszłości, życzenie buzujące w podświadomo-
ści. To zdarza się coraz rzadziej.

Targi książki w deszczowym Göteborgu. Wydawnictwo zarezer-
wowało jej pokój w tym samym budynku, w którym znajduje się
hala. Przy takiej potwornej pogodzie i wypełnionym kalendarzu
i tak nie miałyby szansy na zwiedzanie miasta. Szum w prze-
strzeni targowej był jak masywna ściana, usypiający i podniecają-
cy jednocześnie. Siedziała przy stoisku wydawnictwa, podpisując
swoją pierwszą książkę, tak naprawdę to tylko zbiór felietonów
z popołudniówki. Nie skończyła jeszcze trzydziestu lat, wciąż
uważała się za młodą i obiecującą.

Każdego wieczora gdzieś na terenie targów odbywało się
przyjęcie koktajlowe, potem szła z resztą na jakąś wydawniczą
imprezę, a koło północy wszyscy trafiali do baru w hotelu Park.
Kompletnie się upijała, zasypiała zbyt późno, a rano wszystko
zaczynało się od nowa. Uwielbiała to.

W ostatni wieczór po raz pierwszy wymknęła się z targów. Je-
den z jej idoli, dwukrotny laureat Nagrody Augusta, zaprosił ją na
kolację. Wyzначzył miejsce: mało popularną restaurację, gdzie
z pewnością nie natkną się na nikogo znajomego. Szybko się

okazało, że dwukrotny laureat nagrody był naiwnym egocentrykiem i parodią samego siebie. Kiedy z poważną miną wyznał, że kobiety czytają jedynie białą serię, zrozumiała nie tylko, jak bardzo jest stary, ale również, że powinna już wyjść. Zapłaciła swój rachunek i poprosiła, żeby zniknął, zanim ona wyjdzie z toalety.

W łazience została na tyle długo, by mieć pewność, że zdążył się zabrać z restauracji.

Barman spojrział na nią ze zrozumieniem, gdy w końcu, uchyliwszy drzwi, wyjrzała z toalety. Zanim zamówiła, sam nalał jej lampkę czerwonego wina i przesunął kieliszek w jej stronę. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Co za idiota! – odezwała się.

Tych kilka słów stało się początkiem ich relacji.

Posmakowało jej wino, poprosiła, by zapisał na kartce jego nazwę. Jego kulfoniaste wersaliki wyglądały tak samo na liście, który napisał zaledwie pół roku później: „Wybacz mi. Nie mogę powiedzieć dlaczego. Nie szukaj mnie. Nie nienawidź mnie”.

Oczywiście znenawidziła Jakoba. I oczywiście go szukała.

Jakob nie był idealny, w sposób, który bardzo jej odpowiadał. Włosy opadały mu ciemnymi falami bez ładu. Wewnętrzne kąciki oczu skierowane były nieznacznie w dół, ukośnie ku nosowi, a tęczęwki miał czarne jak węgielki. Potem się dowiedziała, że to przez samskie korzenie.

Kiedy mówił, jego mocno wypukłe jabłko Adama podskakiwało. Miał fantastyczny uśmiech, za każdym razem, gdy udało jej się go wywołać, brała to za zwycięstwo. Siedziała przy barze z drugim kieliszkiem wina, podczas gdy personel zamykał restaurację, została tam także, gdy on już liczył kasę.

To ona zaproponowała, żeby poszedł z nią do hotelu. Następnego dnia miała wracać do domu, nie chciała stracić okazji. Wzięła za pewnik, że to tylko jednorazowa przygoda.

Nie był to porywający seks, nie ten pierwszej nocy. Ale podobało jej się spanie z nim. Obejmował ją, jakby chciał wchłonąć jej ciało. A ona po raz pierwszy nie zamierzała uciec.

Przez całą jesień spotykali się u niej w domu, gdy tylko on mógł przyjechać do Sztokholmu. Rzadko wychodzili, nigdy z nikim się nie widywali. Byli całkowicie zajęci sobą, żyli jak w próżni. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedykolwiek nasyci się jego ciałem, zapachem jego skóry w dołku tuż nad obojczykiem.

Był od niej o trzy lata starszy, ale dopiero zaczął studiować dziennikarstwo, a w barze pracował dorywczo, by móc się utrzymać. Dorastał w Landsån, wiosce pod Överkalix. Na zachodnie wybrzeże przeniósł się, gdy skończył dziewiętnaście lat.

Miał fobię na punkcie klaunów. Był oddanym mięsożercą, ale nie protestował, gdy serwowała wegetariańskie dania. Wierzył w Boga, ale nie w religię. Wieczorami rozwiązywał krzyżówki, z rozbawieniem śledził jego spontaniczną mimikę, od głębokiej koncentracji po zadowolone uśmieszki.

Dotarło do niej, że go kocha. Naprawdę go kocha. Zdawało jej się, że ktoś wreszcie ją dostrzega. Tę prawdziwą Jessicę, którą zawsze chciała być, czuła, że właściwie mogłaby nią zostać. Nigdy na poważnie nie planowała swojej przyszłości z kimś, ale coraz trudniej było wytrzymać tygodnie bez jego odwiedzin. Wszystko stało się jednym długim czekaniem. Zaczął napomykać, że może postara się o miejsce na uniwersytecie w Sztokholmie.

Przyjaciele radzili jej być ostrożną, nie spieszyć się. Wmawiała sobie, że on jest zbyt wspaniały, by był prawdziwy. Trudno było się powstrzymać, najchętniej rzuciłaby się prosto w przyszłość, bo nigdy nie przeżyła nic podobnego.

Dawniej postrzegała okres zakochania, o którym wszyscy mówili z takim rozmarzeniem, jako najgorszą formę psychologicznej tortury. Nie znosiła niewiedzy i paranoidalnych spirali myśli, które ten stan wywoływał. Pragnęła jasnych przekazów,

pisemnych gwarancji, wyraźnych ram od samego początku. Ale z Jakobem było inaczej. Pozwoliła sobie na euforię, śmieszność, stereotypowe zakochanie w sposób dla niej całkowicie nowy. W połowie stycznia postanowili pomieszkać razem na próbę, do wiosny. Wypowiedział swoje mieszkanie. Miał się do niej przenieść. Kochał ją.

A pięć tygodni później zniknął.

Po kilku dniach przyszedł list.

Niewiedza doprowadzała ją do szaleństwa, spędzała sen z powiek, a brak snu skutkowało jeszcze większym szaleństwem. Nie miała pojęcia, jak w tej sytuacji ma się zachować, jak przeanalizować wszystkie uczucia, strach, niepewność, smutek i kompletną bezradność. A potem poroniła w dziesiątym tygodniu. W tym chaosie nie zorientowała się nawet, że jest w ciąży. Porwała list i wyrzuciła go. Nie chciała ponownie widzieć jego słów, jednak tkwiły w niej nadal, tuż pod powierzchnią.

„Wybacz mi. Nie mogę powiedzieć dlaczego. Nie szukaj mnie. Nie nienawidź mnie”.

I

Jessica

Jessica gapi się w srebrny blister z białymi tabletkami, jakby miał jej dać odpowiedź. Próbuje policzyć, ile tabletek zolofu powinno jej zostać, jeśli rzeczywiście zapomniała wziąć jedną.

Nie pamięta, żeby rano wkładała pastylkę do ust, żeby poczuła chemiczny smak, a potem spłukała go szklanką wody. Z drugiej strony dlaczego miałyby zapamiętać coś tak powszedniego? To tak samo niemożliwe jak odnotowanie, czy się rano sikało, czy nie. *A może nie? Czy ludzie zapamiętują takie rzeczy?*

Powinna była skapitulować już kilka lat temu i kupić sobie pojemniczek z przegródkami. Nie musiałyby się zastanawiać. Ciągle. Ale coś ją drażni w myśli o tabletkach czekających w małych przegródkach.

Jessica odkłada blister leków na umywalkę. Doktor w Klinice Zofii, ten o wilgotnych oczach i suchych dłoniach, powiedział, że jeśli nie będzie pewna, czy wzięła, ma nie brać. Fakt, że jednego dnia nie weźmie tabletki, nie wpływa na samopoczucie, widocznie lek jakoś kumuluje się w organizmie, natomiast podwójna dawka może spowodować efekt uboczny przypominający dawne ataki paniki. Wierzy mu, wciąż pamięta powolny proces przyzwyczajania, kiedy nie mogła spać ani jeść, miała wrażenie, że oczy wyskoczą jej z orbit. Potrafi sobie wyobrazić, jak podwójna dawka zapala jej mózg.

Powinna zatem zignorować to teraz, po prostu nie brać żadnych tabletek w bezpiecznym przekonaniu, że to naprawdę bez

znaczenia. Ale trudno jej wyjść z łazienki i zacząć szykować się na wieczór.

A może weźmie tylko pół tabletki? Pół raczej nie zaszkodzi, to taki sam skok jak przy podwyższaniu dawki na początku, a jeśli zapomniała dziś o tabletkach, to pół jest lepsze niż nic.

Jessica przeklina samą siebie. Gdyby tylko potrafiła przestać myśleć o tym, że być może nie wzięła tabletki. Teraz, kiedy wie, że prawdopodobnie nie zażyła leku, logika nie ma żadnego znaczenia. Znajome mrowienie rozchodzi się pod czaszką, ma wrażenie, jakby kora mózgowa się kurczyła, a na czole i skroniach odczuwa zimne ukłucia. Wie, że to tylko wyobrażenia, ale czuje to, więc co za różnica? Jasne, być może jest hipochondryczką, ale sytuacja ją stresuje, a to właśnie stres sprawił, że kilka lat temu się rozchorowała. Najbardziej boi się tego, że strach przed chorobą sprawi, że naprawdę na nią zapadnie.

Przez pierwszy rok od zniknięcia Jakoba zaciskała zęby tak mocno, że budziła się rano z bólem szczęki. Nikomu nie powiedziała o poronieniu. Łatwiej było zanurzyć się w cudzych problemach. Dużo łatwiej. Praca nad felietonami i artykułami na temat relacji stała się jej ucieczką, ale w końcu także ona ją przerosła.

Najgorsze w doświadczeniu tej słynnej ściany czy raczej rzuceniu się na nią było to, że uderzenie okazało się tak silne: całkowicie zabrało jej powietrze i nie potrafiła się potem odnaleźć. Nie umiała już zaufać sobie ani swojej kontroli.

Później dużo łatwiej było dostrzec, gdzie wszystko zaczęło się rozsypywać. Był najwyższy czas.

Jessica potrząsa przecząco głową, jednocześnie patrząc na siebie w lustrze i wypowiadając listę argumentów przemawiających przeciwko temu, jakoby miała się znów rozchorować.

Wiele się o sobie dowiedziałam dzięki mojej TPB i terapeutce. Mam lepszą samoocenę. Przepracowałam wszystko, co dotyczy Jakoba, najlepiej jak się da. Pracuję dużo mniej. Nauczyłam się odmawiać, przynajmniej czasami. Pozbyłam się przeświadczenia, że zawsze muszę być idealna. Mam odwagę być sama. Uprawiam jogę, biegam, leżałam na poduszce z igieł na brudnej leżance u najczęściej polecanego specjalisty od akupunktury w Sztokholmie. Na szczęście w końcu zaczęłam jeść tabletki szczęścia. Piję mniej kawy. I jeśli mimo to, wbrew wszelkim oczekiwaniom, i tak się rozchoruję, tym razem rozpoznam znaki ostrzegawcze, pociągnę za hamulec bezpieczeństwa, zanim wypadnę z toru. Wszystko się ułoży.

Zresztą nigdy nie chorowała. Miała tylko takie wrażenie. Wrażenie, że zaraz umrze. Tak naprawdę paniczny strach, który zamknął ją w mieszkaniu, był tylko zdrową reakcją na sytuację nie do wytrzymania. Przynajmniej tak twierdzi jej terapeuta.

Dzwonek do drzwi. Jessica wkłada tabletki do szafki w łazience i zamyka ją zdecydowanym trzaśnięciem. Przecina duży pokój, kątem oka widzi, jak zdjęcia na ścianie poruszają się: Petra i Enzo (razem gdzieś na archipelagu), mama i tata (nigdy razem), babcia, dziadek i Viktor (zbyt długo ich już nie widziała). Bose stopy stąpają bezdźwięcznie po miękkiej, pobielonej podłodze, którą tak uwielbia. Mimo że tak źle się czuła w tym mieszkaniu, zawsze miała wrażenie, jakby strach nigdy nie zagroził w tych ścianach.

Otwarcie drzwi wywołuje przeciąg. Okna na północnej ścianie wychodzące na Tjärnhovsgatan są uchylone, powietrze, które przelatuje obok niej, wydaje się jasne, pachnie letnim wieczorem.

Sean, fryzjer, stoi na klatce ze spoconą twarzą. Wysunął dolną wargę, żeby zdmuchnąć kosmyk, który spadł mu na oczy. Ręce ma zajęte dwiema ciężkimi skrzynkami, dzięki ich zawartości ma ją upiększyć na dzisiejszy wieczór.

– Czy Micke denerwował się przed wyjściem?

Sean masuje jej nasadę włosów. Jessica właśnie zamknęła oczy i wtuliła się w szlafrok. Najchętniej nie myślałaby o tym wernisażu. To, że za niecałą godzinę będzie pić tanie białe wino z elitą medialną w Kulturhuset, wydaje jej się wciąż przyjemnie odległe.

Ale palce Seana opuszczają jej napięte mięśnie głowy. Włącza się suszarka i zaczyna szumieć. Ciepły wiatr owiewa jej kark, wciąż nieprzyzwyczajony do swojej nagości. Otwiera oczy, jednak zaraz ucieka wzrokiem od nieumalowanej twarzy w lustrze. Zdążyła jedynie dostrzec swoje oczy, nie chce napotkać rosnącej w nich paniki. Jest ciekawa, czy inni też to widzą. Sean raczej niczego nie zauważył.

– Tak mi się wydaje – odpowiada.

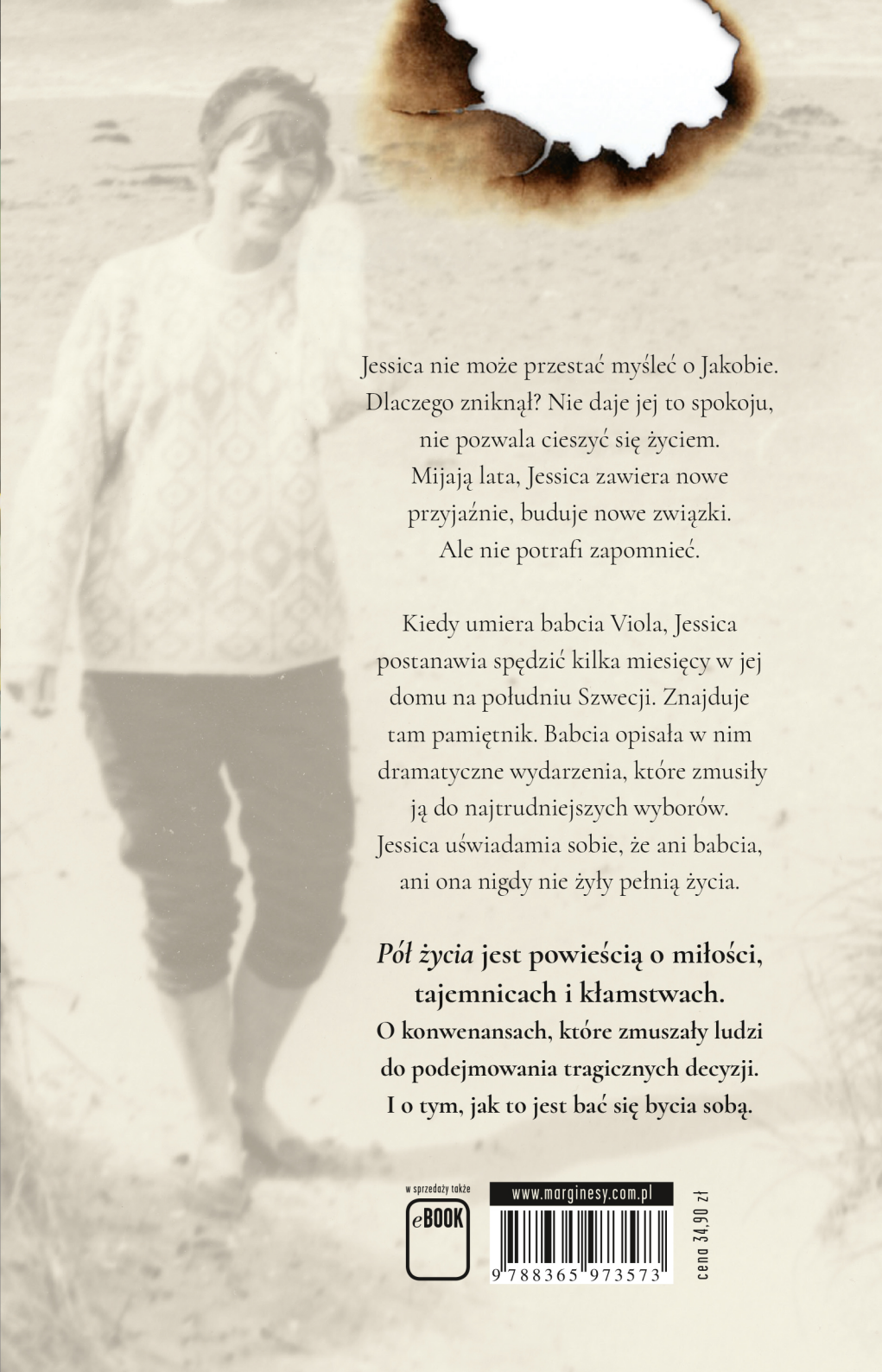
Tak naprawdę chciałaby, żeby ktoś się nią zajmował przez kolejną godzinę, a potem by mogła się położyć. Wzięłaby atarax dla pewności, że prześpi całą noc. Ale nie może tego zrobić Mickemu, od dawna mężczy go to, że ona nie chce z nim nigdzie wychodzić. Uważa, że ludzie zaczną niebawem podejrzewać, że kłamie, mówiąc, że są parą.

– Dzięki, że mogłeś przyjść – zwraca się do Seana, żeby zmienić temat.

Ten macha niecierpliwie ręką.

– Ależ kochanie. Od kiedy obciąłem cię na krótko, mam mnóstwo nowych klientek. Tym razem na koszt firmy.

Jessica się uśmiecha, z niewielkim wysiłkiem. Nigdy nie przyzwyczała się do tego, że ma rozpoznawalną twarz, a jeszcze mniej do tego, że ktoś chciałby się do niej upodobnić. Sean wciera w ręce miękki żel i zaczyna układać jej krótkie kosmyki.



Jessica nie może przestać myśleć o Jakobie.
Dlaczego zniknął? Nie daje jej to spokoju,
nie pozwala cieszyć się życiem.
Mijają lata, Jessica zawiera nowe
przyjaźnie, buduje nowe związki.
Ale nie potrafi zapomnieć.

Kiedy umiera babcia Viola, Jessica
postanawia spędzić kilka miesięcy w jej
domu na południu Szwecji. Znajduje
tam pamiętnik. Babcia opisała w nim
dramatyczne wydarzenia, które zmusiły
ją do najtrudniejszych wyborów.
Jessica uświadamia sobie, że ani babcia,
ani ona nigdy nie żyły pełnią życia.

***Pół życia jest powieścią o miłości,
tajemnicach i kłamstwach.***

O konwenansach, które zmuszały ludzi
do podejmowania tragicznych decyzji.
I o tym, jak to jest bać się bycia sobą.

w sprzedaży także



www.marginesy.com.pl



cena 34,90 zł